„Delta czasu” – pamięć o powojennej historii Polski w zapiskach, wspomnieniach i wierszach Floriana Śmieji

Florian Śmieja w mundurku gimnazjalnym z młodszymi braćmi Alojzym (po lewej) i Jerzym (po prawej stronie) oraz kolegami. Kończyce, 17 sierpnia 1938 roku.

Aleksander Trojanowski *(Wrocław)*

W Bibliotece Śląskiej ukazała się w ubiegłym roku książka *Delta czasu* autorstwa Floriana Śmieji, wybitnego polskiego iberysty, tłumacza i poety, zamieszkującego w Mississauga (Kanada). Książka zbiera notatki i zapisy o charakterze wspomnieniowym, ukazując jej autora jako tłumacza w najszerszym sensie tego słowa – mediującego na co dzień między kulturą polską, kanadyjską, brytyjską, hiszpańską czy szerzej – między różnymi

kulturami Zachodu. Zachęcając czytelników, by sięgnęli do tekstów autora, spróbuję pokrótce wskazać tu jej główne wątki.

> Poeta angielski napisał, że żaden człowiek nie jest wyspą, że nie służy mu zasklepianie się w sobie. Może więc raczej przypomina konfluencję delty, wody w ruchu, mieszającej flukty w gromadzących się dopływach, aglomerat niesionych osadów, zalew, dorzecze, labirynt tętniący ruchem i życiem, penetracją, nieustannym sączeniem i podmywaniem lądu[1].

W ten znaczący sposób Florian Śmieja rozpoczyna swoją książkę. Znaczący, bowiem sens, którym uzupełnia słynną frazę Johna Donne'a wyraża jej ideę przewodnią. Człowiek, jak się wydaje, to jego historia – zarówno ta „mała historia", którą o sobie opowiada, jak i „wielka" historia, która kształtuje jego życiorys, ale którą też po części sam stwarza. Pamięć minionych wydarzeń okazuje się przede wszystkim „labiryntem tętniącym ruchem i życiem" – zapisem spotkań z innymi ludźmi. Jest to z pewnością niezwykle wartościowy rys wspomnień Floriana Śmieji – pamięć indywidualna okazuje się zarazem pamięcią wspólną, a osobiste zapiski autora ocalają pamięć nie tylko o jednej, ale o wielu biografiach. Portret emigracji wojennej – ale przecież nie tylko, bo ukazane zostały także postaci, z którymi autor zetknął się jako człowiek nauki, poeta i tłumacz – nakreślony jest z czułością, ale i koniczną dozą krytycyzmu, które bezsprzecznie nadają książce

walor dokumentu pewnej epoki.

Wspomnieniom Floriana Śmieji towarzyszy zarazem – z racji samej natury poruszanej w niej materii – atmosfera pewnego kresu. Jak pisze sam autor, „jesteśmy świadkami zmierzchu głośnej emigracji wojennej”[2]. Jest to więc zatem próba opowiedzenia jej historii z perspektywy świadka, czy raczej, jak należało by powiedzieć – uczestnika zdarzeń, a więc opowieść z pierwszej ręki. Proponuję, byśmy dla potrzeb tego krótkiego omówienia przyjęli punkt widzenia czytelnika, który nie wie – nie wie, kim są sportretowane w książce postaci, nie zna kontekstu opisywanych wydarzeń, ani ich znaczenia. Jest to bowiem czytelnik, który będzie przyszłym odbiorcą tej książki. Czego się z niej dowie?

Wypada zacząć od tego, jak sam autor określa cel swojej książki:

> Moje wspomnienia i noty mają za zadanie przybliżyć niektóre zachowania i wypowiedzi znane mi osobiście i do nich starałem się ja zasadniczo ograniczyć, nie kusząc się o opracowanie wszechstronnych monografii. Te okruchy i fragmenty doświadczeń z autopsji, z pierwszej ręki, cytaty korespondencji, pragnę dorzucić do wiarygodnych przekazów i źródeł wiedzy o najnowszych dziejach Polski, w tym wypadku o emigracji niepodległościowej na Zachodzie, z

> których będą mogli czerpać przyszli badacze, historycy i krytycy.[3]

Dostajemy więc do ręki dokument, mający za zadanie zachować wiarygodne informacje o życiu powojennej emigracji na Zachodzie. W dużej mierze przybiera on formę swoistego leksykonu postaci, z którymi zetknął się z różnych powodów autor. Leksykonu, w którym swoje miejsce znajdują zarówno pierwszoplanowi protagoniści powojennej kultury – jak Jerzy Giedroyć, Czesław Miłosz, czy Leopold Tyrmand (by wymienić tylko kilka obecnych na stronach *Delty czasu* postaci), ale również animatorzy i uczestnicy życia kulturalnego Polonii w Anglii i Kanadzie i – co oczywiste – przyjaciele i najbliżsi.

Warto przy tym zaznaczyć, że osobisty wymiar zapisków Floriana Śmieji nie sprowadza się tylko do tego, że wśród opisywanych wydarzeń pojawiają się również bardziej prywatne wspomnienia. Polega on raczej na tym, że jako czytelnicy mamy okazję przyjrzeć się faktom z perspektywy autora. I ta obecność autora w tekście jest niewątpliwie wartością dodaną całej książki, co ujawnia się przykładowo we fragmencie, w którym autor krytykuje wydaną w 1965 roku antologię grupy poetyckiej „Kontynenty", do której sam należał. Gdy Śmieja zarzuca redaktorowi tomu, Andrzejowi Lamowi, manipulację, mamy okazję jak w soczewce zobaczyć, jak aktualna jest stawka, o

którą toczy się gra w tego rodzaju pisarstwie historycznym. Choć bowiem czytamy o wydarzeniach ze stosunkowo odległej przeszłości, to widać, jak względną i wrażliwą kwestią jest prawda i jak szczególnie cenną wartością są z tego względu relacje świadków i uczestników wydarzeń.

W szerszym kontekście zebrane w książce notatki, pisane z perspektywy emigranta i poety, który znajduje się niejako pomiędzy kulturą polską a kulturą swojego nowego miejsca zamieszkania, są swoistym przyczynkiem do problematyzacji polskości. Z jednej strony stanowią one przypomnienie, że najnowsza historia Polski nie toczyła się tylko w powojennej Polsce, a więc – innymi słowy – że jest ona nie do pomyślenia bez historii polskiej emigracji. Z drugiej zaś strony, emigracyjne losy ludzi polskiej kultury, a w szczególności poetów, ukazują uniwersalny wymiar ich doświadczenia. Wszak dylematy, przed którymi stawali bohaterowie wspomnień Śmieji, jak np. kwestia języka – czy trzymać się języka polskiego i skazywać na pisarstwo bez publiczności, czy porzucić polszczyznę i pisać w nowym języku – czy choćby dotyczący szczególnie poetów problem tematu – czy mieszkający w Kanadzie poeta powinien stworzyć w polszczyźnie własny obraz Kanady, czy raczej utrwalać obrazy polskiej przeszłości – to dylematy wspólne wszystkim ludziom kultury, których XX wiek skazał na doświadczenie wychodźstwa.

Wspomnienia Floriana Śmieji, w których, jak się rzekło, odbija się co rusz doświadczenie zamieszkiwania między różnymi kulturami, kontakt z przedstawicielami innych kultur oraz nieustająca konieczność przekładu, pozwoli czytelnikowi spojrzeć dokładniej na sens działalności tłumaczeniowej i naukowej autora. Wspomnienia Floriana Śmieji unaoczniają bowiem, że widoczna na pierwszy rzut oka strona tej działalności jest w pewnym sensie drugorzędna. Tymczasem w swojej istocie, zarówno nauka, jak i przekład umożliwiają spotkanie i wzajemne porozumienie międzyludzkie. Niech ilustracją tego twierdzenia będzie opisana w książce historia przeszczepienia myśli brytyjskiej szkoły calderonistów – specjalistów zajmujących się twórczością hiszpańskiego dramatopisarza Calderona de la Barki – na grunt polski, w którym „maczał palce" profesor Śmieja. Historia ta zaczyna się po wojnie, gdy autor jest uczniem wybitnych brytyjskich calderonistów – Alexandra A. Parkera i Edwarda M. Wilsona. Do zajęcia się Calderonem zainspiruje on następnie napotkaną w Madrycie młodą hispanistkę z Polski, Beatę Baczyńską. Stanie się ona z czasem wybitną specjalistką w tej materii, czego symbolem może być kongres calderonistów, zorganizowany przez nią na Uniwersytecie Wrocławskim w 2008 roku. Widać tu jak na dłoni, że nauka, tłumaczenie, szerzej – zajmowanie się kulturą, to w istocie szereg spotkań, wzajemnych inspiracji i wspólnego działania ponad kulturowymi, czy politycznymi podziałami.

Doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Florian Śmieja wraz z JM Rektorem prof. Markiem Bojarskim i promotorem doktoratu honorowego prof. Beatą Baczyńską. Wrocław, 2015 rok.

Wypada wspomnieć również o poetyckiej działalności Floriana Śmieji, jego wspomnienia pokazują bowiem, w jaki sposób twórczość związana jest z życiem, będąc tak naprawdę częścią tego samego procesu:

> Budząc się o świcie, staram się z otwierającej się świadomości wyłuskać oryginalny pomysł, jego zawiązek i wyartykułować jego początek. Powtarzam go i dobieram właściwie słowa, aż upewnię się, że posiadam myśl wartą zachowania. Czasem zdarza się, że równocześnie świta drugi pomysł. Próbuję go również ułowić i wtedy wstaję do

> komputera i usiłuję oba wątki zapisać, by utrwalone stały się budulcem wierszyków. Z tych esencji, czytając je wielokrotnie, szykuję wersję ostateczną, dodając i przetwarzając materiał[4].

Esencji takich, poetycko przetworzonych wspomnień, na kartach książki nie brakuje.

Esencjonalność jest zarazem ogólnym rysem tej książki. Na koniec pozostaje bowiem zdumienie, że tak wiele historii, osób, problemów zmieściło się na przestrzeni niecałych dwustu stron. Zapiski Floriana Śmieji są w tym sensie także lekcją pokory i przypomnieniem o tym, jak ulotna i wybiórcza jest pamięć. Czas, który obszerna monografia zredukowałaby może do paru wyrazistych postaci i kliku kluczowych faktów, rozrasta się tu i – co najważniejsze – zaludnia szeregiem barwnych i ciekawych postaci. Warto o nich czytać, żeby nie zapominać i żeby poznawać historie takie jak przytoczona w książce historia ludności pewnej śląskiej wsi, która w całości wyemigrowała do USA pod przewodem księdza Leopolda Moczygęby, zabierając ze sobą ziarno siewne, pług, krzyż i dzwon kościelny, by w 1854 roku założyć w Teksasie miejscowość Panna Maria. Takich nieoczywistych a znaczących historii znajdzie czytelnik w *Delcie czasu* więcej.

Florian Śmieja, *Delta czasu*, Biblioteka Śląska, Katowice, 2018.

---

[1] Florian Śmieja, *Delta czasu*, Biblioteka Śląska, Katowice, 2018, s. 9.

[2] *Ibidem*, s. 7.

[3] *Ibidem*, s. 8.

[4] *Ibidem,* s. 9-10.